

"Dolny spinning" na pstrąga

Autor: Jacek Józwiak

O nietypowej technice polowania na pstrągi. Dolna nimfa w muszkarstwie okazała się rewelacją. Czy można "przekodować" muchową technikę na spinning? Otóż można!

Po tarle wypoczynek - tak się zachowuje pstrąg przez pierwsze miesiące sezonu. Naturalnie, nieprawdaż? Dołek, wykrot, zwałowisko. Często - i to stanowi podstawową trudność w podaniu przynęty - jest to nurtowy cień w głębinie, pod strefą wody pędzącej w strefie powierzchniowej.

Standardem na pstrągi są w chwili obecnej głównie woblerki. Ale także wierni obrotówkom oraz posiadacze miniaturowych, wykrępowanych głęboko pstrągowych wahadłówek nie bardzo mogą przynętę wprowadzić w dołki, w których zimną na zdobycz porwaną silnym nurtem czekają zmęczone kropkowańce. Prąd porywa przynętę, chwytą żyłkę i wynosi wabia do góry. Na nic zdaje się dociążanie obrotówek i woblerów - przynęta i tak idzie zbyt wysoko, żeby powolny w tym okresie pstrąg oderwał się od dna i pobił.

Nawet najbardziej zagorzali wśród muszkarzy zwolennicy klasycznych technik, porzucają techniki Bettendorfa i przerzucają się na polską nimfę, ponieważ jedynie spod szczytówki daje się podać ciężką imitację larwy owada w strefę dna. I to jest odpowiedź dla spinningistów.

Jaka przynęta spinningowa najszybciej i po najkrótszej linii osiągnie dno?

Dwie są takie - mocno obciążona guma lub spinningowy streamerek zawiązany na jigowej główce. To wabiki rzadko stosowane w Polsce. Pstrągarze to jednak narodek dość konserwatywny, więc męczą się z przynętami tradycyjnymi, kombinują, wymyślają niekiedy konstrukcje przedziwne i nadające się do kabaretu. A przecież wystarczy założyć 5. centymetrowego rippera na ciężkiej główce i pomyśleć o nim pstrągowym myśleniem...

Zwolennicy krótkich wędzisk muszą, niestety, na początku sezonu przeprosić się z długimi kijami. Trzymetrowy jest standardem, ale jeśli ktoś dysponuje wędziskiem 3.30, a nawet 3.60, ten ma nad innymi przewagę zasięgu. Że rzucać się nie da taką tyką na pstrągowych, zakrzaczonych rzekach? Ależ nie ma wcale potrzeby rzucania - rippera, twistera, puchowca na jigowej główce wpuszcza się w dobrze rokujące dołka spod szczytówki lub podaje nieco dalej techniką wahadełka spod topu wędziska; niektórzy zwą to rzutem podjajecznym...

Wpuszcza się wabik w taki sposób, by ukosem osiągnął dno w strefie potencjalnych pstrągowych stanowisk. Odczekuje się chwilę, a potem - grając szczytówką - podrywa się go do góry, pozwala opaść, i znów do góry, by po którymś zagranu zacząć bardzo powolne zwijanie żyłki. Można przerwać w pół wody i zagrać przynętą w górę-w dół...

Cała sztuka przemysłnego podania jiga w pstrągowy wykrot polega na operowaniu zestawem na skraju nurtu. Dzięki przesunięciu żyłki w strefę uciągu, możliwe jest nadawanie wabikowi naturalnych, ekscytujących ruchów. Trzeba przy tym pamiętać, że nawet osłabiony i spowolniony w reakcjach zimowy pstrąg ustawia się w stronę nurtu i na nurt przynoszący jadalne kęsy nakierowuje całą swą uwagę.

Wszyscy koledzy, którzy muchową dolną nimfę próbowali przetransponować na język spinningu opowiadali mi o powszechnym błędzie na początku łowienia w ten sposób. Pstrąg otóż lubi przysiąść na początku sezonu wręcz w zastoiskach. Logiczne więc - i najłatwiejsze - wydawało się wpuszczenie przynęty spod szczytówki w sam środek strefy stojącej wody. Czyli pstrągowi - jeśli akurat tam siedzi - prosto na głowę...

Doświadczenie z pstrągowych łowisk na wodzie stojącej niesie za sobą wiedzę, że ryba ta - mimo szybkiego startu - bardzo rzadko bierze z pionowego opadu. Natomiast zamknięcie kabłąka i powolne unoszenie topu do góry, niekiedy aż na wyciągnięcie ręki, prowokuje ataki - nie trzeba tutaj wielkiej wyobraźni, by wiedzieć, że wabik opada skosem i podczas opadania pracuje aktywnie. W rzece nie trzeba się tak gimnastykować - przynętę da się zaprezentować rybie po skosie dzięki opuszczaniu jej na skraju nurtu lub przez przesunięcie żyłki w nurt natychmiast po wpuszczeniu wabia w strefę zastoiska...

I w tym momencie nastąpił właściwy moment, by znów spinningistom udzielić muszkarstwiejskiej lekcji...

Łowiący w czystej wodzie na nimfę lub mokra muchę mogą o braniu pstrąga opowiadać godzinami. Zjawisko to bowiem nadzwyczaj piękne i widowiskowe. Kropkowaniec zwrócony jest "twarzą" pod prąd, tak aby spływający kąsek czy ofiarę dostrzec już z daleka. I mimo - już o tym wspominałem - że potrafi do pokarmu wystartować jak błyskawica, to zazwyczaj lubi się do ataku przygotować bardzo starannie, można by rzec, że z całą obrzędowością. Przedstawmy sobie taką sytuację...

Spływa prowadzona starannie nimfa, pstrąg ją dostrzega z daleka... I wcale nie przyczaja się jak jakieś kocisko, by zaatakować ją z nagłą, z przyczajki - przeciwnie, odrywa się od dna, ustawia na jej drodze... Kiedy nimfa znajduje się już w zasięgu machnięcia ogonem, to wcale się na nią nie rzuca natychmiast. Przeciwnie - daje się znieść prądowi pół metra, metr, półtora, zupełnie jak snajper ustawiający sobie ofiarę w krzyżaku celownika optycznego. Atak jest precyzyjny, błyskawiczny i zawiera się w rzadko dzisiaj używanym słowie - niechybny.

No dobra, ale co ma wspólnego muszkarskie studium pstrągowego brania do opadającej szybko silikonowej rybki lub spinnigowego streamerka? Otóż ma - co także widywałem w krystalicznie czystych wodach na Słowacji i w Skandynawii. Otóż podczas wpuszczania rippera w opisywany sposób, pstrągi - wcale nie pośpiesznie, a dostojnie niemal - podpływały w miejsce, gdzie przynęta "bombła" w dno i ustawiały się wygodnie. Atakowały też wcale nie w chwili odrywania się - poprawiały na ogół ustawienie i waliły w wabia przy pierwszym albo nawet drugim zagranu szczytówką...

I to by było na tyle... Pstrągarze powinni myśleć o wszystkim i wyciągać samodzielne wnioski i opracowywać własne mutacje każdej techniki. Bo przecież o tym, że łowienie na "dolny spinning" wymaga niesamowitej ostrożności w czasie podchodzenia do wody, pisać chyba nie muszę. Wie to każdy, prawda?